

Rozdział 3.

JAPOŃSCY AMBASADOROWIE JUDO

Początkowo judo nauczyliśmy się z książek, a następnie od swoich sąsiadów z Czechosłowacji i NRD, ale zawsze chcieliśmy dotrzeć do źródła. Stąd nasze ustawiczne starania, by przyjechali do Polski mistrzowie judo z kraju kwitnącej wiśni. Udawało nam się to osiągnąć dzięki pomocy ambasady japońskiej.

Czesiek Łaksa, uczestnik zgrupowania, tak wspomina pobyt **Masao Watanabe**:

„Pobyt **Masao Watanabe** w Polsce: luty 1963 r., Oliwa – 2 tygodnie. Był to pierwszy Japończyk, który szkolił polskich zawodników, na szczęście trener z najwyższej półki. Prezentował najlepszą starą szkołę japońską, opartą na cudownej technice, czuciu i szybkości. Trenowałem w życiu w formie *randori* z wieloma Japończykami, także w Japonii itd., «ale nigdy nie latałem tak pięknie», bez poczucia użytej siły, jak z **M. Watanabe**. Oczywiście, w tej ocenie biorę pod uwagę mój poziom judo w 1963 r. ,wyniki międzynarodowe przyszły dopiero dwa lata później. Wykonując *randori* z **M. Watanabe**, miało się odczucie, że rozpoczynając atak, był on o pół tempa w innym miejscu, mimo że nie stosował w treningach z nami bloków, przeciwataków i kombinacji. Pilnował, by nie zniechęcić nas zbyt wcześnie i nie zablokować przy nauce ataku.



Fot. 21. Masao Watanabe z Kadrami Narodową

Dodać trzeba, że przyjechał on do Polski z bardzo poważną kontuzją barku, ale umowa została podpisana znacznie wcześniej. **M. Watanabe** był przedstawicielem starej szkoły samurajskiej, odbywał z nami wszystkie *randori*. Biorąc pod uwagę «napalenie» wszystkich nas, młodych, nie było to łatwe. O ile dobrze pamiętam, przez dwa tygodnie *randori* udało mi się wykonać jeden rzut, za co zostałem oficjalnie pochwalony – z pedagogicznego punktu widzenia było to dla mnie bardzo ważne.

M. Watanabe już na początku zgrupowania widział, że z dyscypliną w naszym zespole, jeśli chodzi o punktualne rozpoczynanie zajęć, jest bardzo źle. Część zawodników notorycznie wpadała w ostatniej chwili lub spóźniała się. Nigdy oficjalnie nie zwrócił nam uwagi, tylko zawsze z dokładnością co do minuty przychodził na salę, klękał i czekał. Po trzech dniach poczuliśmy się tak z tym źle, że na następne treningi wszyscy przychodzili przed czasem.

Po raz pierwszy w Polsce zobaczyliśmy i zostaliśmy «poddani obróbce» za pomocą *kakari--geiko*. Biorąc pod uwagę brak doświadczenia w tego rodzaju treningu i nasze «napalenie», można łatwo przewidzieć, jak to się skończyło. **M. Watanabe** wybrał kilku najbardziej ambitnych, młodych, i jego zdaniem, rokujących nadzieję i... zaczęło się. W pierwszej części *kakari-geiko* myśmy rzucali, w drugiej części nas rzucano. Im bliżej końca, tym te pady były częstsze. Zakończyliśmy, czołgając się z maty i nieraz odczuwając mdłości ze zmęczenia. Oczywiście, nie wiedzieliśmy wtedy, jaki jest cel tej formy treningowej: Liczą się tylko ci, którzy podejmą walkę do końca i przeżyją ją. Jest to główne kryterium selekcji, szczególnie w sportach walki.

Przyglądając się nam podczas tych treningów **M. Watanabe** przedstawił przedstawicielom naszego związku opinię, że kilku z nas ma wielki talent i predyspozycje i powinniśmy zdobywać medale na mistrzostwach Europy. Część potraktowała tę wypowiedź z przymrużeniem oka i wyrozumiałym uśmiechem, a część jako wyraz kurtuazji Japończyka wobec gospodarzy. Wybranymi byli **Staszek Tokarski, Jan Okrój, Stanisław Siewior, Czesiek Kur** i ja. Jak się ta opinia później sprawdziła – wszyscy wiemy. My sami, przynajmniej ja, do końca w to nie wierzyliśmy, bo przeczył temu nasz umysł, ale później, w najtrudniejszych chwilach mojej kariery sportowej, ta myśl, zakodowana w podświadomości, okazała się bardzo ważna.

Masao Watanabe przyjechał do Polski bezpośrednio z RFN, gdzie współpracował z kadra narodową. Miarą klasy jego pracy trenerskiej są takie nazwiska późniejszych mistrzów Europy i medalistów MŚ, jak: **Glahn, Herman, Hofman, Miebach** i inni.

Na zakończenie zgrupowania zdaliśmy egzaminy na stopień 1 dan. Były to pierwsze nadane przez Japończyka w Polsce «czarne pasy». Uzyskali je: **Stanisław Tokarski, Zbigniew Walczak, Stanisław Siewior, Jan Okrój i Czesław Łaksa**. 2 dan. uzyskał **Ryszard Zieniawa**.

W marcu odbyły się mistrzostwa Polski, które przegraliśmy z kretesem. Brak czucia, świeżości i szybkości. Nasza praca z **M. Watanabe** zaowocowała później. Wyłania się stąd refleksja o cierpliwości i pokorze w oczekiwaniu na wynik.”

Nie tylko srebrny medalista mistrzostw Europy, **Czesiek Łaksa**, ale również złoty medalista akademickich mistrzostw świata, **Staszek Tokarski**, w samych superlatywach wyrażają się o niezwykle błyskotliwej technice **M. Watanabe**. Było to pierwsze spotkanie Polaków z zawodnikiem japońskim tej klasy. **Staszek Tokarski** wspomina:

„Dla mnie przełomowym momentem stał się kontakt z wybitnym zawodnikiem i trenerem japońskim, **Masao Watanabe**. Był on finalistą mistrzostw Japonii, a każdy jego ruch stanowił lekcje strategii. Poza doskonałą techniką, dysponował tak wielką szybkością, że Europejczycy nie mogli nawet o niej marzyć. Kilka tygodni sparringów z nim i z jego najlepszym uczniem, Niemcem **Miebachem**, pozwalało zupełnie zmienić styl ataku i obrony. Sensowne wydawało się więc sprowadzenie do Polski wybitnego zawodnika japońskiego na stałe, przede wszystkim po to, by oswoić Polaków z azjatyckim tempem walki. Takie posunięcie stało się możliwe dopiero wówczas, gdy trenerem kadry został **Waldemar Sikorski**. Jego współpraca z **Hiromi Tomitą** dała następnym generacjom polskich judoków szansę, o jakiej ja nie mogłem nawet marzyć.

Poza tym ośmioletnia przerwa olimpijska (judo wprowadzono na stałe do programu olimpijskiego dopiero w Monachium w 1972 r.) i bardziej realna możliwość robienia kariery naukowej wyeliminowały mnie z grona przyszłych olimpijczyków. Na Monachium byłem już za stary”.

Po **Masao Watanabe** dwa lata później zawitali do Polski potężny i już bardzo europejski po pięcioletnim pobycie w Wielkiej Brytanii **Saburo Matsushita** i skromny, niewielkiego wzrostu, uśmiechnięty **Eiji Maruki**. Codzienne treningi w pawilonie AWF w Warszawie przyciągnęły czołówkę polskich zawodników z różnych części kraju. Wprowadzali nas niby mimochodem w tajniki techniki judo, często w formie *yaku-soku-gejko* bardzo zbliżonej do randori. Tajniki techniki japońskich mistrzów analizowaliśmy nie tylko na macie, lecz również w oparciu o podręcznik autorstwa **S. Matsushita** [Matsushita, Stepto, 1958]. Przed wyjazdem zostali zaproszeni przez byłego trenera Kadry Narodowej **Michała Dzierzbickiego** na jego ślub i wesele „po polsku”.



Fot.22. Saburo Matsushita i Waldemar Sikorski

Eiji Maruki w następnym roku został mistrzem świata w kategorii wagowej do 63 kg. Spotkaliśmy go jeszcze dwukrotnie: na zawodach w Szwecji, w Uppsali, gdzie uczył judo, i w Japonii, gdy towarzyszył nam w zwiedzaniu Kioto.



Fot.23. Eiji Maruki i Saburo Matsushita



Fot. 24. Eiji Maruki w Szwecji

Po nich krótko gościł w Polsce **Mahito Ogho**, który na stałe zamieszkał w Niemczech, i – wreszcie – **Hiromi Tomita**.



Fot. 25. Mahito Ogho

Mistrzostwo techniczne japońskich judoków w początkach polskiego judo nadało naszej dyscyplinie prawidłowy kierunek szkolenia. Wiedząc, że w judo cechą wiodącą jest technika, szczególną uwagę w treningu zwróciliśmy na ten aspekt, cechy motoryczne traktując chwilowo jako drugorzędne.